

Łukasz Trzebiński



Ucieczka myśli w słowne zatopienie

Lukasz Trzebiński

Uciezka myśli w słowne zatopienie

Prace Gregorz Michalowskiemu
Lukasz Trzebiński
19.04.2010
Biała Podlaska

Książka ukazała się dzięki pomocy finansowej:

Klubu Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej

Klubu Kultury „Eureka” w Białej Podlaskiej

Wydawca: Klub Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej

ISBN 978 – 83 – 930759-0-4

Copyright by Łukasz Trzebiński, Biała Podlaska 2010

Redakcja: Łukasz Trzebiński

Projekt okładki: Łukasz Artyszuk

Skład komputerowy: Łukasz Artyszuk

Zdjęcie na okładce: Łukasz Trzebiński



125442

821.162.1-1

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 209279000000

Dopiero teraz uświadomiłem sobie jak rzadko w poezji młodych ludzi pojawia się zjawisko metafizyczności, czegoś tajemniczego, za czym tęsknimy i nie do końca rozumiemy. Długo czekałem na pojawienie się w moim bliskim środowisku literackim poezji dużego formatu, wychodzącej poza granice świadomego ja, dotykającej cząstkę filozoficznej ściany Einsteina.

W tej poezji łączy się z etycznej amfory sacrum i profanum.

W wierszu *Zmęczenie* poeta napisał: nawet Bóg kiedyś się zdrzemnął w pustym zwierciadle wszechświata... Ten młody poeta wie, jak ogromnym wysiłkiem jest istnienie, tym bardziej życie ludzkie, próbuje w podświadomości pokazać nam obraz Boga i kształt kolczastego istnienia.

Wchodząc w sferę filozoficznej wędrówki Łukasz Trzebiński w swojej poezji odkrywa metafizyczne tunele i prowadzi tą dziwną drogą czytelnika pozbawioną banału i schematów.

*... poszliśmy drogą wspólnej wędrówki w głąb życia
niech to co się zaczęło trwa aż do skończenia świata
póki płomień srebrzysty ogrzewa nasze wnętrza...*

Jak często zdarza się człowiekowi pytać własne myśli: dlaczego jestem, skąd się wzięłem, po co jest życie i cierpienie?

Poeta właśnie to czyni:

*Nie potrafię zrozumieć sensu stworzenia
powołania bytu z chaosu
wyjścia z pnia cząstki sumienia
i drogi usłanej ciernią*

W poezji Łukasza Trzebińskiego zauważamy coś więcej niż własne ego autora, dotyka on tajemnicy istnienia i śmierci, a nawet nie boi się oceniać samego Boga. Robili to już wcześniej Wojacek, Bursa, Leśmian i wielu innych poetów z grona kaskaderów literatury.

Jest to poezja wymagająca zarazem bardzo subtelna i delikatna, nacechowana erotyzmem do kobiety, uruchamiająca wszystkie sfery metafizyczno – erogenne:

W krążgankach wspomnień

przechadzają się nasze myśli

oparte o pilaster

gdzie twoje oczy rozpoczynają taniec

i niczym olbrzymia siła

uderzają w dno oceanu dusz

która powraca ze zdwojonym mirażem

zdecydowanie i intensywnie

pulsując w korytarzach i zakamarkach

męskiej komory

która określana jest mianem uczuć

W tej poezji dostrzegam też skondensowany styl literacki, jeżeli czytam pierwszy i ostatni wiersz, jakkolwiek wiersz autora, wiem że to jego twarz bez masek, bez poetyckiego skakania z kwiatka na kwiatek.

To jak słuchanie utworów Pink Floyd, Deep Purple, Sex Pistols, jeden styl ta sama artystyczna droga, ponad podziałami i modami.

Poezję Łukasza Trzebińskiego określiłbym liturgicznym obrazem, w którego tle nad siedliskiem ludzkich zachowań dominuje mroczny egzystencjonalizm.

Poeta jednak szuka bram do melancholijnego raj, nie omijając przy tym pejzażu i tęsknoty do intelektualnego spotkania z drugim człowiekiem. Używa też wiersza o ziemi jako nowenny, przywołuje jej wielkość i hołd:

...Matka archipelagów Matka mórz Matka oceanów

Budowli stojących na szlachetnym gruncie

które z różnych przyczyn walą się od wieków

Księżniczka ogrodów

świadek bólu

świadek cierpienia

świadek wojen

świadek ściany płaczu

świadek szlachetnych zachowań...

Sam poeta jest dociekliwym obserwatorem czasoprzestrzeni, poszukującym prawdy i ciszy, pragnącym nie tylko dla siebie ale też dla Boga i świata, zatrzymania się na przystanku obracającego się wszechświata.

Łukasz Trzebiński jest narratorem własnego wszechświata, rejestruje stworzoną przez siebie wizję dwóch światów, od romantycznego do awangardowego. Robi to ostrożnie, nie do końca otwiera nam spojrzenie na pewien obraz, zostawia czytelnika z pewną zagadką skłaniając do intensywnej duchowej interpretacji.

W poezji ważną rolę odgrywa bogactwo przenikania do najczulszych stref naszej wrażliwości.

Czy tragizm, który nie do końca jest założonym celem poety, może stanowić o apatii autora?

Myszę, że trzeba to wyjaśnić przed zaszufladkowaniem tej poezji do poezji awangardowej, czy do nurtu poezji tragicznej.

Otóż ta forma, którą podąża poeta, każe nam stanąć w szalonej i pełnej chaotyczności „wędrowce ludów”, zastanowić się po co żyję, czy muszę razem z innymi porwać się egoistycznej konsumpcji współczesnej cywilizacji. Cogito ergo sum, oto wyznacznik tej poezji, z humanistycznym światopoglądem w roli głównej.

Uważam, że poezja Łukasza Trzebińskiego jest w pewnym rodzaju „księgą ezoteryczną”, poezją dla wybranych, dla ludzi potrzebujących czegoś więcej, niż dotyku świata form i nazywania rzeczy po imieniu.

„Facit indignatia versum” – oburzenie rodzi wiersz, poeta to młody buntownik, nieskracający przez siebie wybranych ścieżek, dogmatyczny w filozoficznej wędrowce poetyckiej drogi.

Jest to poezja dla intelektualistów, a więc jeżeli sięgasz po ten tomik, jesteś czytelnikiem wymagającym, pozbawionym odbioru kultury masowej, zalewającą dzisiejszą społeczność.

Zatem życzę smacznego, w intelektualnej uczcie.

Ireneusz Wagner

Zmęczenie

W purpurowej aurze micromyśli
podążam tunelem własnego istnienia
muszę odpocząć
inaczej niż zwykle
za chwilę eksploduje mi umysł
spotęgowany do szczęcianu
nawet Bóg kiedyś się zdrzemnął
w pustym zwierciadle wszechświata

W krużgankach wspomnień
przechadzają się nasze myśli
oparte o pilaster
gdzie twoje oczy rozpoczynają taniec
i niczym olbrzymia siła
uderzają w dno oceanu dusz
która powraca ze zdwojonym mirażem
zdecydowanie i intensywnie
pulsując w korytarzach i zakamarkach
męskiej komory
która określana jest mianem uczuć

Ziemia

Ona wciąż milczy nawet kiedy ptaki w dzikim stadzie natury

rozpoczynają szaleńczy wyścig o byt

Swoimi dłońmi przyjmuje każdego

dzień w dzień nową postać

wielkiego zbrodniarza i kogoś tam jeszcze małego dla świata

i tak od wieków to czyni od czasów kiedy

malowidła widniały na ścianach grot

lub jeszcze wcześniej gdy toporny umysł nie mógł

zrozumieć zaleceń danych w ogrodzie kwiatów

Ona wciąż senna

milczy wielkością własnej przestrzeni

magazynuje talenty z przeszłości zdjęte maski z twarzy

charaktery dziedziczone po osobach które nas spłodziły z różnym
temperamentem w tle

Matka archipelagów Matka mórz Matka oceanów

budowli stojących na szlachetnym gruncie

które z różnych przyczyn wałą się od wieków

księżniczka ogrodów

świadek bólu

świadek cierpienia

świadek wojen

świadek ściany płaczu

świadek szlachetnych zachowań

choć z tym ostatnim od zarania dziejów jest na bakier

Bądź pozdrowiona matko moja ziemi

żyj własnym impulsem bez zbędnego chaosu

bliżej mi do ciebie

niż do ciał

które pulsują na pozór żwawym rytmem

Bądź Pozdrowiona

Moje myśli potrafią na moment odejść
odpłynąć w inną przestrzeń
gdzieś zasiać na niwie nie potrzebnych spraw
przechodząc przez korytarz wspomnień lub codzienności
przyklejając się do witryny wielkich wydarzeń

ja nie potrafię a nawet nie chcę żyć bez ciebie
szukać pretekstu że czas ucieka
lub uporządkować nie ład w popielnicze
to nie moje zadanie
zostanę obok i spojrzę ci w oczy
bez zbędnego smutku
przeniknę do twego umysłu
i pójde z tobą ścieżką
w kierunku blasku
co nazywa się światłem na płaszczyźnie wspólnoty dusz
na jednym z obrazów tej samej tożsamości

Na śmierć jeszcze za wcześnie
gdy cios za ciosem bez żadnego sprzeciwu
zostaje przyjęty

Na śmierć jeszcze za wcześnie
więc dalej płonie moje upadłe ciało

Dusza przeciwna śmierci
gdy pot cieknie z czoła
jak krew wylana z najświętszego boku

Na śmierć jeszcze za wcześnie
choć obłudnicy włożyli do ust
największą zbrodnię

Już pora umierać uświadomiwszy sobie
iż drzewo życia zostało ścięte
by sens istnienia zrozumieć

Niewypowiedziane myśli

mojej matki

w mikroskopijnych spojrzaniach dusz

i jeszcze te pozamykane skrawki

w obu skroniach

To one na mnie patrzyły

w przestrzennej relacji

nie było łatwo

kiedy zaciemniał się obraz

niczym po bitwie

gdzie kłęby dymu unoszą się w orszaku wojennym

Nie wracam do tego co było

Ktoś inny nadał mi imię

Wymazał z wyobraźni przeszłość

Zbroczeni krwią przeszłości
choć w innym odstępie czasu
z rozdwojoną jaźnią źrenic
stoimy na deptaku marzeń
gdzie znów posypał się plamście świat
z pobożnym życzeniem
by utopić się w zwyczajnym geście ludzkich twarzy
to zobowiązuje
gdy od środka ściska słowo dane przez umysł
w kamiennym gwarze
jesiennych wzruszeń
i cóż zrobić gdy na moment nie da się odpocząć
od pędu czasu
chyba pozostał tylko
Pawiak pierwotnego chaosu
a na nim trauma która wciąż jest wolna

Słowa kierowane do Absolutu

Dłońmi chwytam krzyż
nagi i upokorzony przez życie
w pustych źrenicach mojej wyobraźni
wciąż umiera świat
słowa kierowane do Ciebie zgasną
jak płomień jasnym swym rdzeniem
myśl moja została wierna
potędze zwyczajnych rzeczy

Wciąż się zrywam z kolan
widzę całość
nie wiem co wybrać
życie które oddaje czy śmierć której pragnę
czas się zatrzyma gwałtownie
ktoś głosem ściszonego powie
omiń to wszystko człowieku

Samoistne istnienie patrzy przez lustro

z dziedzińca własnej wielkości

na mokrą posadzkę trawy

gdzie po obu stronach ogrodu

tańczy gwiazda śmierci

To ty spowodowałaś że nie obojętny jest dla mnie śpiew
błogosławionych ptaków
słyszany z ogrodu magnolii gdzie nasze źrenice
kątem asymetrycznych dotknięć
powracają do pierwszych przeżyć warstw i powłok uczuć
a echo dudni na cały wszechświat
kroplą wielkiej ekstazy przeciwnych pierwiastków
by dwa światy mogły połączyć się w jedność
przy czterech kolumnach światła w ogrodzie magnolii

Jaki jest świat

Nocą kiedy ptaki zasypiają w ciszy istnienia
monumentalne schody prawdy
przenikają fałszywe wnętrza

wszechświat
na moment wstrzymuje oddech
chodniki napętniają się brudną melancholią

Nocą świat jest kaleki
nie patrzy na rzeczywistość oczyma duszy
ani sumienia
nie ukloni się leżącemu
choć bruku jeszcze nie dotknął

Świat jest daleki od stabilności
króluje chaos nędza jestestwa i zakłamanie

Jaki jest świat
jest próżnią umysłów
i cwaniactwem nowobogackich

A gdzie jest w tym wszystkim Bóg
on został w parku na ławeczce
i w ciszy jesiennego istnienia
trzymając rękę na pulsie
przygląda się z uwagą
uporanego maniaka
całemu wszechświatu i wszystkim z osobna

Z pewnością przyjdzie kiedyś taka chwila
gdy ciało stanie się częścią ziemi
a twarz zostanie pokryta kamiennym liściem
w ogrodzie marmurowych zwierzeń
gdzie pamięć wrasta w korzeń dna dębu
przy świadkach w cieniach mogiły

Tam w tym punkcie martwym pozostanie obraz twojej duszy
i kawałki skruszonego sumienia
bijące z blasku płonącej świecy przy ścianie pokutnej



Ciekawie jest być Bogiem
Bogu wolno wszystko
dawać i zabierać życie
strącać ptaki z niebieskiego obłoku

Ciekawie jest być Bogiem
nie czuć głodu
ani żadnego popędu

Tylko usiąść na wygodnym piedestale
i rozmyślać o wszechświecie
gdzieś w odległym swoim miejscu
to jest życie Boga

Ciekawie jest być Bogiem
Bogu wolno wszystko
nawet kategoriycznie
uciec od natury człowieka



Nie potrafię zrozumieć sensu stworzenia
powołania bytu z chaosu
wyjęcia z pnia cząstki sumienia
i drogi usłanej ciernią

Nie potrafię nazwać ani określić kierunków wiatru
choć nadano im imię
tym bardziej zgłębić kosmos z miejscem docelowym
mający granice jak skała
a co za ścianą

Jedyne co przychodzi mi przez umysł to akceptacja śmierci
w chwili podniosłej
ona jest pewna – to ostatnia droga wspięcia się na wyżynę
pomieszania języków
cząstka upadłego fundamentu z wieży Babel

Uwiodłaś mnie swoim wzrokiem
a ja dałem się tobie uwieść
z twoich powiek wyjmuje szkło
bo chce tam widzieć siebie
jako wspólny element budowli
o który można się oprzeć
niemalże filar podtrzymujący ogród
przy sklepieniach prawdy
gdzie ptakom obcy jest fałsz i nie płyną łzy
a serca płoną ogniem ogniem tęsknoty

Twarz moja brudna
jak samcze spojrzenie
i wilcza nienawiść
odchodzi przed czasem
gdy słowo niewypowiedziane tli się w szczelinie duszy
przyodziewając habit

By oczy zmęczone mogły złożyć żywcem
swe cząstki w proch przeszłości
a zarazem odkryć resztę skostniałych kończyn
które będą wydane na pośmiewisko o blasku
w zwierciadle ciosu kruka
który trzyma w dziobie berło triumfalne
nie pozostawiając żadnej spuścizny
na powierzchni świata
prócz godła hańby

W bujnych trawach istnienia naszych ciał

rodzi się jedno pragnienie

by położyć się obok ciebie bezszelestnie

przy drzewie życia

i móc choć na moment zatopić się

w twojej duszy

która jest krystalicznie czysta

niczym lustrzane odbicia witraży

przy kolumnach świata

Zostałem zniewolony przez ciebie
przez twój głos i twój zapach
w pianie astmy drżą mi ręce
kiedy moje słowa
tak obojętnie odbijają się od ścian
niczym bańka mydlana
która nie trafia pod twoje ciało
lecz pęka na miliony niewidocznych atomów

Boże uchronź nasze zmysły
by nie stały się kamieniem
rzuconym w ocean chaosu

Każdego poranka popełniam plagiat
z dnia poprzedniego
w postaci życia
przechodząc przez portal
w innym wymiarze czasu

Tylko droga do ciebie Ojciec
wciąż się wydłuża
gdzie umarł mój byt
w klepsydrze wspomnień

Puste godziny już się zaczęły
w pogoni za czasem
nawet zegar prawdy zatrzymał się
odmierzając ostatnie dni

Lecz moje oczy wprawia się w zachwyty
kiedy przyjdzie moment
by zamknąć powieki
w dębowej skrzynce
okutej żłobieniami
i zostanie rzucona
ostatnia gruda gleby

wtedy naprawdę stanę się wolny
stojąc twarzą w twarz z prawdą
której nie znałem dotąd osobiście
jedynie z przekazu słownego
wyższej rangi proroków

Przestanie drżeć sumienie
i być może ogarnie chwila wstydu
skopiowana z poprzedniego wcielenia
za przyczyną matki reinkarnacji

Gdy cisza w mroku
wciąż dudni echem
niczym dźwięk
wypływający ze studni na powierzchni
wtedy moje wnętrze
na nowo się odzywa
zapominając o tym co jest
a powraca to co było
w szeleszczącym drzewie sumienia
Jak dobrze wtedy zasnąć
w przestrzeni niebytu
gdzie choć na moment
można poczuć wolność ptaka
i coś z odrobiny boskości
niemalże orgazm
przeciwny ciału

Wtuleni zapachem głodu ciał
składamy swoje dusze
na ołtarzu namiętności
spokojnie licząc czas który nam pozostał
z odrobiną strachu w oczach
gdzie odzywa się z podwójną siłą arytmia serca
by nie nadszedł dzień
gdzie po raz kolejny staniemy się odrębną materią
którą można zniszczyć za pomocą słowa
wyrwanego z klatki zasad i konwenansów
Nie chcę tego i boję się
braku dialogu w strukturze naszego umysłu

W Wielkim Tygodniu w pubie osiedlowym
nie odbywa się Triduum Paschalne
tam króluje mistyfikacja szczęścia
głośna muzyka i kufle z Tyskim piwem
gdzie piana toczy się po brodzie

Dobre i tyle

Skoro Bóg nie chce się unżyć
i zejść do parteru ludzkich zachowań

jego sprawa

Za niskie schody

Rozumiem

On woli trzecie piętro

Próba zrozumienia świata jest niemożliwa
zwłaszcza gdzie w dusznym południu dnia
żywe trupy spacerują aleją zakochanych
nie patrząc sobie w oczy

Próba zrozumienia świata jest niemożliwa
gdzie ludzkie myśli szczekają jak pies
który za chwilę ma dać nogę
razem z łańcuchem założonym przez człowieka

Próba zrozumienia świata jest niemożliwa
do określenia nawet dla współczesnych fizyków
którzy nie strudzenie szukają wzoru na życie

Próba zrozumienia świata
a raczej chęć negocjacji za pomocą dialogu
nie przyniosła spodziewanego efektu

Próbie zrozumienia świata może podjąć tylko Absolut
Ponieważ Jego nikt i nic nie rozumie

Czy każdy który przyszedł na świat
musi od razu zdechnąć najlepiej na środku ulicy
zakłamanego globu
by sąsiad miał satysfakcje
pani w kiosku
dla której ta poranna wiadomość jest jak zbawienie
ksiądz proboszcz nawołujący w niedzielnym kazaniu do miłości
bliźniego

Gardzę nimi wszystkimi jak wzrokiem obłudnym w komunikacji miejskiej
gdzie ci siedzący na końcu załadowanego autobusu
który za chwilę wyrzuci nową porcję tłumu na bruk
są zdolni by zadać dwanaście ciosów w samo sedno serca jak w grze
komputerowej by ją zaliczyć niczym towar na dyskotecę

to nic nie znaczy zabić
zabić równa się splunąć
taki sam wymysł był na początku padliny ludzkiej
uczyniony przez niejakiego Kaina
a potem jeszcze ten Judasz
nie powiem już czyj uczeń
kopiowany niemalże jak arkusz w ksero
przez dwadzieścia wieków różnych pokoleń
w tych co byli i w tych co będą

W cielesnym bycie i poza nim
pracuję na siebie
rozmawiając z matką własnego chaosu
gdzie warkot sznurów pętli
zaciska gardło w objęciach morza zmierzchu
który rzuca nowe fakty na część rozkładającego się ciała
jak asfalt ciągnący się w żar po prowincjonalnym miasteczku
i już nie widać postoju
jedynie w bramie żelaznej
tam gdzie można podać strzykawkę obojętności
nóż fałszu
pozory oszczerstwa
zwymiotować potrzaskiem powietrza
stojąc na niwie niby równości w jednym szeregu z ciałami kubraków
którzy urodzili się z wnętrzem uszytego paraliżu

Poszliśmy drogą wspólnej wędrówki w głąb życia
niech to co się zaczęło trwa aż do skończenia świata
póki płomień srebrzysty ogrzewa nasze wnętrza
w pocałunkach do białej gorączki
gdzie z bezdechu twoich słów
zbieram garścią resztki dnia
w półcieniach paproci



XIII B
- Trz

Łukasz Trzebiński- urodzony 29.12.1985 roku w Białej Podlaskiej
Poeta, członek Klubu Literackiego „Maksyma”.

Autor tekstów bluesowych.

Organizator wieczorów poetyckich. Niejednokrotnie prezentował
twórczość poetów na ich spotkaniach autorskich. Pierwsza publikacja
jego twórczości ukazała się w Gościńcu Białskim.

Animator kultury. Obecnie student IV roku Turystyki i Rekreacji.

Zbiór wierszy „Ucieczka myśli w słowne zatopienie” jest pierwszą
książką poetycką autora.

ISBN 978 – 83 – 930759-0-4